

Zygmunt Poniąkowski, *Nowy Testament w świetle statystyki językowej*, Wrocław 1971, Ossolineum, ss. 202.

Interesująca nas tu książka ukazała się jako jedna z pozycji naukowych Instytutu Filozofii i Socjologii PAN. Cel, jaki przyświecał Autorowi, który jest religioznawcą stojącym na stanowisku filozofii marksistowskiej, to przede wszystkim rozbudzić zainteresowanie dla rozwijającej się dziś coraz bardziej metody ilościowego podejścia do dzieł literackich. Autor już przedtem przedstawiał poszczególne zagadnienia nowotestamentowe w ujęciu statystycznym w artykułach drukowanych na łamach *Euhemera* i *Studiów Religioznawczych*. W prezentowanej książce zebrał je w całość obejmującą Nowy Testament grecki. Jak sam przyznaje, wykorzystał wyniki badań zebrane przez R. Morgenthala (por. *Statistik des neutestamentlichen Wortschatzes*, z 1958 r. lub *Statistische Synopse* z 1970 r.) i starał się posunąć je naprzód. Na uwagę miał nie tylko profesjonalnych biblistów, lecz szerszy krąg czytelników zainteresowanych badaniami biblijnymi, dlatego, jak wyjaśnia, podał wyrazy greckie grafią łacińską oraz objaśniał wiele podstawowych pojęć.

Jak widać z literatury przedmiotu i z przypisów, korzystał Autor z pozycji naukowych zachodnich, radzieckich i polskich, nie pomijając wydawnictw katolickich, co świadczy chyba o jego otwartej postawie naukowej. W bibliografii wyróżnił pozycje dotyczące samej metody

statystyki językoznawczej, pozycje odnośnie do filologii biblijnej i tekstologii oraz „inne prace biblistyczne” (głównie wchodzi tu metodologia N.T., wstępy i słowniki do N.T.). Książka stanowi właściwie zbiór tablic statystycznych wraz z ich omówieniem. Jest tych tablic w sumie 101. Oczywiście korzystać z niej da się w taki sposób jak z rocznika statystycznego, bo do ciągłego czytania się raczej mało nadaje przy ciągłym operowaniu przez Autora procentami, promilami. Liczne, potrzebne zresztą, zastrzeżenia, wyjaśnienia do objaśnień, trudności i kłopoty nastrożane przez różnorodność odpowiedników polskich do identycznych wyrazów greckich, różnice w przekładach na język polski, wieloznaczność terminów itp. w sumie działają usypiająco i nużąco. Chwilami budzi się obawa, że Autor podjął się ogromnie czasochłonnego zadania być może jako sztuka dla sztuki, podobnie, jak rabińskie obliczenia masory, gdzie dowiadujemy się ile razy jakiś wyraz występuje, jak był pisany, który wyraz był w środku rozdziału czy całej księgi, ile zdań się zaczyna od jakiegoś wyrazu itp. szczegółów, które raczej zadziwiają niż pomagają w zrozumieniu tekstu. Nie chcę bynajmniej twierdzić, że te obawy są w pełni uzasadnione.

W części drugiej Autor usiłuje na wybranych zagadnieniach szczegółowych ukazać, że podejście ilościowe ma szanse wzbogacenia analizy literackiej i otwarcia nowych aspektów na zagadnienia, które to aspekty przy analizie jakościowej łatwo ująć mogą uwagi, ale nie łatwo przezwyciężyć trudność, że podejście ilościowe pozostaje zbyt sztywne, mechaniczne, bezduszne wobec finezji języka, wobec rodzajów literackich, figur retorycznych, zamierzonej przez hagiografów gry słów, wykorzystywania wieloznacznych terminów oraz asocjacyjnego wiązania pojęć, co wszystko razem nie tylko wzbogaca opowiadanie ale też nadaje mu specyficzne nachylenie ideologiczne. Ujęcie dzieła literackiego w tablice statystyczne wymaga przycięcia tych rozgałęzionych asocjacji, powiązań, skojarzeń i zdeterminowania pojęć także w tych przypadkach, w których istniała zamierzona ich wieloznaczność. Zagroza niebezpieczeństwo odczytania treści tak, jak w znanym dowcipie o komputerowym przekładzie zdania „Duch wprawdzie ochoczy, ale ciało mdłe” w postaci „spiryтус wprawdzie dobry, ale mięso zepsute”. Weźmy pod uwagę np. wykorzystanie przez Hbr 9,15—20 podwójnego znaczenia greckiego terminu *diatheke* — jako „przymierze” i „testament”. Autor zresztą z tego rodzaju trudności zdaje sobie dobrze sprawę i raz po raz na nie wskazuje, czy to przy statystycznym obliczaniu ilości imion własnych, czy przy obliczaniu rzeczowników pospolitych. Skoro jednak tego i innego rodzaju trudności są tak liczne i różnorakie, czy warto było zadawać sobie tyle trudu i obliczać np. ilość występowania imienia Józef wiedząc, że chodzi aż o 35 różnych Józefów w NT (por. s. 75). Nie znaczy to wcale, bym zamierzał kwestionować zasadność metody statystycznej i jej walory, chciałbym tylko podzielić się obawami (może zresztą mało uzasadnionymi!), że łatwo w oparciu o zestaw cyfr

wyciągać wnioski idące za daleko lub w niewłaściwym kierunku, a mimo to czynić wrażenie, że są one jak najbardziej, bo wprost matematycznie niemal uzasadnione, tymczasem może sugerujemy tylko sobie i innym to, co chcielibyśmy udowodnić. I tak np. w oparciu o tabl. 35 („najczęstsze imiona w Nowym Testamencie”), gdy chcemy wnioskować o „randze” poszczególnych imion z częstości ich pojawiania się, wypowiedź Autora: „o ile wysoka ranga imienia Jezus w NT jest zrozumiała, o tyle ekspozycja częstości imienia Paweł (Paulos) — częstsza niż ranga imienia „następcy” Jezusa: Piotra (Petros) — uderzyć każdego”, nawet bez woli Autora, może prowadzić do sugestii, że jednak Paweł miał wyższą „rangę” niż Piotr w pierwotnym Kościele i rzutować na dyskusję o prymacie czy o opozycji między Piotrem i Pawłem. Tymczasem przecież na s. 75 sam Autor słusznie zauważa, że z jednej strony „Paweł to nie tylko głośny apostoł, lecz też prokonsul Sergiusz Paulus z Dz Ap 13,7”, a z drugiej strony „O Pawle mowa też jakd o Szawle (Saulos); podobnie jak Piotr występuje pod różnymi imionami (Szymon, Kefas itp.)” — zatem stosunki liczbowe z tabl. 35 są mylące pod tym względem i nie upoważniają do wniosku o „randze” obu apostołów. Ponadto wziąć należy pod uwagę, że wyjątkowa „ekspozycja” imienia Pawła ma swe źródło w wyjątkowo obfitej jego korespondencji gdzie same tytuły i podpisy pomnażają ilość tego imienia, oraz w korzystnej dla Pawła sytuacji, że właśnie jego uczeń i współpracownik napisał Dzieje Apostolskie, eksponując swego mistrza.

Lojalnie spieszę zaznaczyć, że Autor przy każdej tablicy wskazuje na wieloznaczność i zawodność konkretnych danych wobec niemożliwości doprecyzowania nazw i ujednoczenia znaczeń terminów określających różne pojęcia lub też różnych na oznaczenie tego samego desygnatu (chodzi o homonimy i synonimy). Lecz to sprawia wciąż jednak wrażenie, że więcej mamy kłopotów z metody statystycznej niż ewentualnych pożytków. O poczuciu rzeczywistości i o trzeźwości Autora wobec metody statystycznej świadczą zresztą najlepiej te strony jego książki, jak np. (cytuję tylko przykładowo i na wrywyki!) s. 136 i nn., gdzie wyraźnie stwierdza, że podejście ilościowe nie może uchwycić wszystkich aspektów choćby zagadnień biografii Jezusa, mimo że sporo z nich nadaje się do analizy statystyczno-językowej, że ze względów technicznych nawet wymagałoby to zbyt obszernych zestawień i to nie zawsze wiodących do wzbogacenia analiz jakościowych, a i sam badacz nieraz nie potrafiłby dostrzec wielu problemów lub nie umiałby ich ująć statystycznie. Zatem słusznie rezygnuje Autor z odpowiedzi na pytanie, czy metoda statystyczna może włączyć swój głos do dyskusji o stosunku „Jezusa historii” do „Chrystusa wiary”, bo przecież wchodzą tu w grę takie zagadnienia, jak ustosunkowanie się do kwestii „precyzyjnego odseparowania źródła ewangelii od innych źródeł, jak też od własnych słów i „ram” kompozycyjnych poszczególnych ewangelistów” (s. 137).

Chciałbym w powyższej i w podobnych wypowiedziach widzieć klucz do właściwej oceny wysiłków i prób, jakie Autor podejmuje w dalszym ciągu, by ująć statystycznie kwestie, jak powiada, „o mniejszym ciężarze gatunkowym, za to jednak pewniejszym” (s. 138), gdy z kolei omawia główne części ewangelicznej biografii Jezusa, czy analizę ilościową opisu Męki Jezusa. Za potrzebne, owszem nawet konieczne, uzupełnienie uważam dwa ostatnie punkty pracy, mianowicie statystykę semantyczną, w której Autor zajmuje się wspomnianą tu sprawą wieloznaczności terminów (ukazuje problem na przykładach: *hyios, basileus, thyra, arche, phos* i *Pesach*), oraz statystykę topologiczną, którą określa następująco: „Biorąc najogólniej — statystyka topologiczna polegałaby na badaniach rozkładu („dystrybucji”) występowania poszczególnych wyrazów, poszczególnych ich sensów jako też poszczególnych zwrotów (gdy ujmijemy ją już na poziomie syntaksy, a nie wyrazów) w rozmaitych częściach danego utworu (np. rozdziałach, perykopach lub wierszach) bądź zbiorach utworów (np. Listach Pawłowych czy Powszechnych), a więc nie w całych utworach” (s. 183), a ma nadzieję, że może ona być pomocna nie tylko przy precyzowaniu poglądów teologicznych reprezentowanych w jakimś fragmencie, ale też przy ustalaniu jego autentyczności (por. s. 192).

Perspektywy, jakie Autor widzi w dalszym rozwoju badań statystycznych nad Nowym Testamentem, to analiza ilościowa syntaksy oraz idiomatyki. Wypada żywić nadzieję, że Autor dostrzegając celnie perspektywy dalszej pracy na tym polu, nie omieszka dostarczyć nam następnych żmudnych wyliczeń, które staną się narzędziem poznawania Nowego Testamentu bardziej wszechstronnie i pod nowymi aspektami. Wypada się tylko cieszyć, że w naszym wspólnym poszukiwaniu prawdy zwrócona została uwaga także i na tę stronę badań, może dotychczas jeszcze niewystarczająco reprezentowaną w biblistyce „konfesjonalnej” (katolickiej czy chrześcijańskiej w ogóle). W nauce chodzi zresztą nie o współzawodnictwo, lecz o wspólny rzetelny wysiłek zbliżania się do Prawdy — całej prawdy, we wszystkich jej aspektach.

Chyba najlepszym akordem końcowym tych uwag, a zarazem świadectwem postawy Autora wobec prawdy, będą ostatnie zdania książki: „Podkreślamy jeszcze raz że nie uważamy statystyki językoznawczej za jakiś uniwersalny „wytrych” do wszelkich problemów biblistycznych, czy też nawet za główne narzędzie zrozumienia teologii utworów Nowego Testamentu... Byłoby jednak dużą jednostronnością lekceważenie owej ilościowej strony badanych problemów nawet wtedy, gdy są one tak złożone oraz subtelne, jak te, którymi zajmuje się nowotestamentalistyka” (s. 194).